

WITOLD, STANISŁAW DOMAŃSKI /1914 – 2008/

Wspomnienie



Mój ojciec, Witold Stanisław Domański urodził się w dniu 13 października 1914 r. w Warszawie, ale kiedy miał 5 lat rodzina przeniosła się do Skierniewic, ponieważ jego ojciec - Stanisław, objął posadę dyrektora majątku SGGW tam właśnie usytuowanego. Po ukończeniu szkoły dostał się na Politechnikę Warszawską, ale ze względów finansowych nie zdołał jej ukończyć i wstąpił do wojska.

Najpierw była Szkoła Podchorążych Piechoty w Różanie, potem 31. Pułk Artylerii Lekkiej w Toruniu, a na koniec powrót do domu czyli do Skierniewic, gdzie stacjonował 26. PAL

Podczas wojny brał udział m.in. w walkach nad Bzurą, za co odznaczono go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Dość długo, a konkretnie 32 lata, przyszło poczekać aż przypną Mu go do piersi. Odznaczenie wręczono Ojcu dopiero w lipcu roku 1971.

Tam też, tzn. po walkach nad Bzurą, pod Sochaczewem, 19 września skończyła się dla Niego wojna, a zaczęła niewola.

Niewola - to oczywiście obóz w Woldenbergu, wcześniej jeszcze krótko w Prenzlau. Gdzie „odznaczono” Go numerem jenieckim 48633/IIA O negatywach tej pięcioletniej kuracji odchudzającej na brukwi i stokfisie nie ma co pisać, natomiast niewątpliwym zyskiem było dobre zaznajomienie się z językiem angielskim. W obozie w Woldenbergu "odchudzali się" również anglojęzyczni wiec była okazja. Woldenberski kurs angielskiego bardzo się ojcu w powojennym życiu przydał.

Kiedy Niemcy uciekając przed Rosjanami gnali jeńców na zachód, wraz z kilkoma kolegami zagrzebał się w sianie w stodole, w której nocowali. Mimo rannego "przeszukiwania" tego siana bagnietami niemieckich żołnierzy udało im się jakoś ocaleć i wyruszyć na wschód. Decyzja odważna, krytykowana przez wielu współtowarzyszy woldenberskiej niewoli wspominających Katyń. Wielki miał w niej udział fakt, że w kraju pozostała panna Helena Kwiatkowska, swego czasu studentka SGGW, odbywająca przed wojną praktyki właśnie w skierniewickim majątku. Jeszcze w roku 1945 panna Kwiatkowska zmieniła nazwisko na Domańska.



Życie przedwojennego oficera w ludowej ojczyźnie nie było usłane różami. Zmobilizowany wkrótce po powrocie, trafił ponownie do ... Torunia. Nie jestem pewien czy można nazwać przygodami to co działo się w tamtych koszarach, ale działo się bardzo wiele a zakończyło dla Ojca w lutym 1946 r. Na odchodne opatrzony został pismem "Charakterystyka Służbowa" nadmieniającym, że obywatel jest *"dobrze rozwinięty i kulturalny" ale "wykazuje jaskrawie reakcyjne poglądy. Przeciwnik demokratycznego ustroju Polski. Negatywnie nastawiony w stosunku do Związku Radzieckiego i oficerów Armii Czerwonej"*. Koniec cytatu. Polecam napisane przez Ojca wspomnienia pt. "Z koroną i bez" wydane przez oficynę wydawniczą "Ajaks". Tam znaleźć można więcej takich pikantnych kawałków opisujących zderzenia kulturowe z ludźmi wschodu. Bo przecież w tym „polskim wojsku” dowódcami byli w zdecydowanej większości Rosjanie. Rosjanie źli i dobrzy, bo nie sposób pominąć faktu, że przed poważnymi reperkusjami hardej postawy ojca uchronił go właśnie jeden z rosyjskich dowódców. A poszło o odpowiedź podczas odprawy z dowódcą pułku na pytanie *„dlaczego Domanskij w waszej baterii jest zero dezercji a w innych tak wiele?”* Odpowiedź brzmiała *„bo ja ich nie okradam i traktuję jak ludzi”*. Tego pułkownik zwycięskiej armii płazem puścić nie mógł! Ciężkie chmury zawisły nad ojcem po tym wystąpieniu i nie wiadomo w której części świata by się znalazł gdyby nie inny dowódca, niższego szczebla, który uratował go odsyłając z jednostki na kurs łączności.

Po zwolnieniu z wojska Ojciec miał się przeróżnych zajęć, był m. in. kierownikiem krochmalni, nauczycielem, potem próbował dostać się do dziennikarstwa i przeszedł bez problemu "pisemny" w "Życiu Warszawy", ale wtedy dziennikarstwo nie było dostępne dla przedwojennego oficera mającego na dodatek rodzeństwo na Zachodzie. Dobre pióro nie było wystarczającym argumentem.

Udało się dopiero w roku 1957. Znalazło się miejsce w "Przeglądzie Sportowym" w którym doczekał Ojciec emerytury w 1976 roku. Jako człowiek z wewnętrzną koniecznością stałej aktywności nie zasiadł jednak przed telewizorem, a oddał się działalności w związkach sportowych. Przez lata był sekretarzem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, napisał nawet książkę o wyprawach polskiej reprezentacji do Kanady. Pracował również na rzecz sportu z którym związany był przez całe praktycznie życie, czyli jeździectwa. W roku 2007 uhonorowany Złotym Medalem Polskiego Komitetu Olimpijskiego *„Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego”*

Zmarł 25 lutego 2008 r. w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Witold Domański jr

Warszawa 6 kwietnia 2019 r.